

## **PO CO TOMASZ?**

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 38-41)

Kult nowości i oryginalności przyczynił się do postępu w wielu dziedzinach, np. w technice czy naukach szczegółowych. Latamy samolotami i błyskawicznie możemy przekazać informacje z jednej półkuli na drugą. Jednakże te osiągnięcia cywilizacyjne są niewspółmierne do regresu, jaki dotknął humanistykę, a więc i kulturę ściśle pojętą. Bo zdobycze cywilizacji przyswoić można sobie stosunkowo szybko (np. kierować samochodem czy obsługiwać komputer), ale dla posiadania kultury niezbędne jest zaczerpnięcie bardzo głębokiego oddechu. Czytanie Cycerona w oryginale i ze zrozumieniem to nie to samo co zdanie egzaminu na prawo jazdy. Zegar kultury bije inaczej niż zegar cywilizacji.

Właśnie dziedziną, która jest najwrażliwsza na czas, jest filozofia. Rozpocząć filozofię od zera czy z poślizgiem jednego, dwóch, ba, pięciu wieków to popełnić błąd, który starożytni określali mianem „*apaideusia*”, co oznacza zarazem brak wychowania i brak wykształcenia. Ta prawda jest okrutna i obrażonym czuć się może niejeden inteligent. Tylko że nie każdy przecież musi być filozofem. Ale dlaczego historia filozofii jest tak ważna? Dlaczego nie można zacząć od Kartezjusza, Kanta czy Heideggera? Dlatego, że każdy z tych filozofów formułując swoje poglądy ustosunkowywał się do przeszłości: Kartezjusz do scholastyki, Kant do Hume’a i Wolffa, a Heidegger do starożytnych. A skąd możemy wiedzieć, że ich krytyka przeszłości była trafna, jeśli sami przeszłości nie znamy? Dobra wiara lub zauroczenie to za mało. Kant na przykład mówi z politowaniem o metafizyce, tyle, że jedyną metafizyką, jaką znał, była ontologia Wolffa, a ta nie ma zbyt wiele wspólnego czy to z metafizyką Arystotelesa czy św. Tomasza z Akwinu. Przykłady takie można bez końca mnożyć. A bynajmniej nie chodzi tylko o nieścisłość historyczną, ponieważ również przy formułowaniu własnego stanowiska popełnia się błędy, jakie już wcześniej zostały popełnione i dostrzeżone, a potem znowu zapomniane. Tak się rzecz ma w przypadku teorii idei, którą poddał krytyce nie tylko Arystoteles, ale i sam Platon, a która to teoria odżyła w fenomenologii.

Jednym słowem, filozofia bez historii jest jak dętka bez powietrza, można jechać, ale wcześniej czy później włożony wysiłek i niewspółmierny efekt doprowadzą do frustracji. Nic więc dziwnego, że współczesna filozofia albo jest filozofią sfrustrowaną, albo, w najlepszym razie, staje się zabawą, grą i niczym więcej.

Jeśli więc historię filozofii trzeba znać, aby odpowiedzialnie filozofować, to możemy się teraz zapytać: po co znać św. Tomasza? Niewątpliwie dziś wielu uczonych mężów, również ze środowisk katolickich, wyraźnie nie darzy Tomasza sympatią, jakby powiedział Mickiewicz, „nie tylko kasa, ale i bzyka” („Komar, niewielkie lichy”, Wiersze, 1949, s. 362-63). Bierze się to stąd, że mężowie ci albo nie odróżniają filozofii od nauk szczegółowych, albo należą do nurtu fenomenologicznego, u którego założeń leży wyjście od zera, czyli oderwanie poznania nie tylko od historii filozofii, ale również od rzeczywistości. A jak mieć zrozumienie dla dzieł, które tak mocno osadzone są w tradycji kultury zachodniej i na dodatek pisane są po łacinie? Nie sposób.

Można co najwyżej wyrwać z kontekstu jakiś fragment, albo nawet, gdy zajdzie potrzeba, zafalszować tekst (zwrócił na to uwagę V. Possenti). Dzięki Bogu, że demokracja liberalna zawitała do Europy dość późno i że dawniej przedkładano prawdę nad wolność, bo byśmy czytając Homera myśleli, że to Kafka, oglądając Rafaela myśleli, że to Picasso, zaś siedząc w wannie sądzili, że lecimy statkiem kosmicznym. Tylko że to już nie jest kultura, a tym bardziej filozofia.

Otóż dzieła Tomasza, wymagające żmudnych studiów, wprowadzają nas z jednej strony w prawie dwutysiącletni spór między idealizmem i realizmem (filozofia), z drugiej zaś w nieco krótszy okres sporu między rozumem i wiarą (religia chrześcijańska). Te dwa podstawowe już nie tylko dla filozofii, ale w ogóle dla kultury spory toczą się po dziś dzień, tyle że przybierają różne formy i różne nazwy. Jeśli rzeczywistością jest tylko nasza myśl, to w efekcie nie ma poznania, a jest co najwyżej konstruowanie pojęć, jeśli rzeczywistość tłumaczyć można tylko przy pomocy wiary, to religia staje się ideologią. I to są dwie najgroźniejsze choroby współczesnej kultury – z „theoria” czyli z poznania dla samego poznania uczyniono hermetyczno-magiczną operację na sensach, natomiast religię jako pozbawioną realnego i racjonalnego oparcia wyeliminowano i zastąpiono tworem rozumu, czyli ideologią, mającą przywrócić utracony raj. Miejsce filozofów zajęli prorocy, a miejsce kapłanów – politycy. Zaś wolny lud zaciąga długi na bilet do lepszej przyszłości.

Tymczasem kapitalne rozwiązania Tomasza nie stały się, niestety, ani częścią kultury nowożytnej ani współczesnej, były przez długi czas zapoznawane albo mylnie interpretowane. A choć po encyklice Leona XIII (1879) Tomasz stał się podstawą kształcenia filozoficznego w seminariach, to presja nowych trendów była tak silna, że tzw. tomizm natychmiast żeniono czy to z kantyzmem, czy z fenomenologią, czy z naukami szczegółowymi, tak jakby hrabia z Akwinu potrzebował dodatkowego posagu, aby go wprowadzić na salony. Na szczęście znalazło się kilku autorów, którzy nie zważając na modę,

odkryli autentyczną oryginalność jego dzieł. Do nich należą wczesny Maritain oraz Gilson i Krapiec.

Dziś, z perspektywy czasu, widać jak ważne było to odkrycie, gdyż działa jak odtrutka nie tylko na bezdroża współczesnej filozofii, ale również na chwiejność samego chrześcijaństwa pozostającego pod silnym naporem przeróżnych „izmów” i sekt. Tomasz ocalił realizm poznania wskazując na jego obiektywną rację, a której to racji, mimo realistycznego nastawienia, nie dostrzegł nawet Arystoteles. Aby coś było realne, a więc rzeczywiste, a nie tylko myślne, musi nie tylko posiadać zdeterminowaną treść, to coś musi istnieć. Istnienie jest racją realności. To banalne nieomal spostrzeżenie, oczywiste dla każdego kto nie jest filozofem, umykało i po dziś dzień umyka uwadze filozofów. Szukają racji bytu wszędzie z wyjątkiem istnienia. I nawet jeśli mówią o istnieniu, to pojmują je najczęściej na sposób treści czy jakiegoś sposobu bytowania. A przecież istnienie jest aktem bytu, aktem, dzięki któremu jakaś treść jest realna. Ten akt poznajemy w sądzie egzystencjalnym, nie znajdziemy go analizując treść pojęcia. A filozofowie z uporem analizują pojęcia zapominając o różnicy między sposobem poznania i sposobem bytowania. Rzeczy przeciw są konkretne i „pod” aktualnym istnieniem, pojęcia zaś są ogólne i nie mają własnego istnienia. Ilu tragedii uniknęłaby ludzkość, gdyby miast zachłystywać się pomysłami filozofów (np. Hegla czy Marksa) popatrzyła najpierw realnie, czy to jest prawdą, co oni głoszą, a więc czy tak rzeczywiście jest. Prawda leży w zgodności poznania z rzeczywistością, a nie w zauroczeniu.

Drugie osiągnięcie Tomasza polega na właściwym usytuowaniu wiedzy i wiary. W kondycji ludzkiej wiara nie zastąpi poznania, a poznanie wiary. Poznanie bowiem wiąże się z normalnym używaniem rozumu, wiara natomiast jest sprawą woli i łaski. Mogę poznawać rzeczywistość bez pomocy wiary, czego świadectwem jest i rozwój nauki i filozofii, tylko że aspiracje rozumu są większe niż poznanie, jakie zdolny jest nam dostarczyć. Rozum odkrywa, że musi być jakaś racja istnienia bytu i tę rację określa mianem Absolutu, ale samego Absolutu bezpośrednio nie poznaje. I właśnie ta niedoskonałość rozumu uzupełniona być może przez wiarę, która bliżej określa, kim dla człowieka jest Absolut-Bóg i jaka droga doń prowadzi. Z kolei zredukowanie poznania do samej wiary jest niebezpieczne dlatego, że człowiek chcąc nie chcąc i tak używa rozumu, bo prawdy wiary jakoś interpretuje. Jeśli czytamy, że Bóg jest miłością czy Bóg stworzył świat, to co to znaczy miłość, co to znaczy „stworzył”? Uczuciowe przeżywanie znaczenia tych terminów niewiele wyjaśnia, zaś spontanicznie lub błędnie działający rozum może bardzo łatwo doprowadzić do herezji, gdy za model wyjaśniania przyjmie jakaś teorię naukową (np. punkt omega u T. de Chardina) czy też zainspiruje się obcą religią (hinduizm). Wiara wierze nierówna, dlatego udział

odpowiednio usprawnionego rozumu jest tutaj konieczny. Widzimy to wyraźnie na przykładzie protestantyzmu, który programowo odrzucił filozofię i natychmiast zaczął dzielić się na niezliczone sekty i podsekty, bo każdy stał się wyrocznią dla własnej wiary, a to w konsekwencji przyczyniło się do dzisiejszego kryzysu kultury.

By uzdrowić kulturę chrześcijańską musimy więc nieustannie wracać do Tomasza, ale nie mechanicznie, lecz w sposób żywy, bo i wiara i poznanie są czymś żywym. Nie jest to akt jednorazowy, ale zadanie na całe życie. Dziś, gdy kultura zachodnia jest zachodnią tylko z nazwy, gdyż odcięła się od własnej przeszłości, czego wyrazem jest choćby wyrzucenie greki i łaciny ze szkół, pozycja Tomasza ma wymiar nieomal symboliczny. Bo albo kultura się odrodzi i będzie dla człowieka, albo w imię utopii stanie się całkowicie antyludzka.